

niedziela, 25.10.2020

Sztuka miłości według przykazania miłości Boga i bliźniego (Mt 22,34-40)

[siteorigin_widget class="WP_Widget_Media_Image"][/siteorigin_widget] Tytuł sygnujący dzisiejsze rozważanie może wydać się przeładowany, a nawet i sprzeczny w sobie, gdy zestawimy słowa „sztuka” i „przykazanie”. Pierwsze słowo kojarzy się z pewną finezją, kreatywnością, lekkością, drugie natomiast z pewnym nakazem, zobowiązaniem, wysiłkiem. Ale sprzeczność jest pozorna, gdyż chodzi o miłość, która będąc powinnością, wymaga osobistej ekspresji. I paradoksalnie, my wszyscy, wierzący i niewierzący, możemy wciąż uczyć się od Jezusowego przykazania miłości Boga i bliźniego właśnie sztuki miłości. To będzie lekcja w czterech odsłonach, z których dwie pierwsze będą odczytywały oba przykazania na płaszczyźnie świeckiej, a dwie następne – na płaszczyźnie religijnej. Po pierwsze, w obu przykazaniach Jezus zwraca uwagę na to, w jaki sposób mamy przeżywać miłość. Abstrahując – w przypadku pierwszego przykazania – od osoby Boga, widzimy, że autentyczna miłość angażuje całego człowieka, wszystkie jego władze: serce, czyli wolę (ktoś inny powie, że uczucia), duszę, czyli siły witalne (ktoś uzna, że tu chodzi właśnie o wolę), oraz umysł, czyli intelekt. Miłość przeżywana tylko na poziomie jednej z tych władz będzie jakaś ułomna, a może nawet nie będzie zasługiwała na miano miłości. Szczególnie dzisiaj, kiedy tak łatwo deklarować słowami miłość, podczas gdy nie ma jej woli, uczucia. Może nawet i są czyny nazywane miłością, tyle że, co po nich, kiedy są one pozbawione serca, są z musu, tak naprawdę ranią i bolą. Owszem, uczucia w miłości są tylko uczuciami, nie zawsze będzie siłą do miłowania, dlatego tak ważna jest wola, ale nawet i ona musi karmić się czymś więcej, bo sama z siebie będzie narażona na zwątpienie i rezygnację. Podmiotem miłości jest cały człowiek, podobnie zresztą jak i „przedmiotem” miłości musi być cały człowiek, a nie tylko jakiś jego wymiar (np. uroda czy stan posiadania). Po drugie, słyszymy w przykazaniu miłości bliźniego, iż mamy go miłować „jak siebie samego”. Innymi słowy, jeśli ktoś nie kocha siebie, nie będzie potrafił prawdziwie kochać drugiego. Od razu wyczuwamy, że nie chodzi tu o „zakochanie w sobie samym z wzajemnością”, co podpada raczej pod kategorię osobowości narcystycznej. Miłość do siebie samego przejawia się w zaakceptowaniu siebie samego z tym wszystkim, co stanowi o nas i do nas należy, z naszymi zdolnościami, ale też i ograniczeniami. Bez takiego przeżywania siebie, realną trudnością będzie kochanie drugiego. Dwa przykłady, które pokażą, w czym zawiera się problem. Nie brak w świecie osób niekochających swego ciała, swego wyglądu, swojej płci, jakiejś części historii swojego życia, co przekłada się na niekochanie innych, którzy w ich odczuciu – nienazwanym – mają to, co sami pragnęliby przeżywać w sobie. To niekochanie przyjmuje niestety nierzadko formę agresji, która wychodzi nieraz na ulicę. Nie brak w świecie osób, które chcą kochać siebie w zamian za coś. W imię tego podnoszą sobie poprzeczkę wymagań, wyznaczają coraz ambitniejsze plany, wpadają w pułapkę perfekcjonizmu. Tyle że równocześnie taką samą miarą mierzą innych, wylewając na nich swoje własne frustracje, rozczarowanie sobą, negatywne uczucia wobec siebie samego. Dojrzała miłość rodzi się z mądrego, pozytywnego, wdzięcznego przeżywania swojej własnej osoby. Po trzecie, przechodząc na płaszczyznę religijną, pierwszym przykazaniem jest miłość Boga, bo „Bóg jest miłością” (1J 4,8), On jest początkiem, źródłem i istotą miłości. Bo Bóg pierwszy nas umiłował (J 4,19). Umiłował nas w samym stworzeniu nas, w samym darze życia, który jest naszym udziałem (Mdr 11,24). Umiłował nas w swoim Synu, który ofiarował się dla nas, gdy jeszcze byliśmy grzesznikami (Rz 5,8). Boża miłość jest pierwsza. I to w niej człowiek odnajduje źródło, siłę, sens i piękno swojej miłości. W Bogu człowiek staje się wolny od tego wszystkiego, co jest brakiem w jego miłości, od tego, co sam w sobie nie miłuje, nie akceptuje. I to w spotkaniu z Bogiem człowiek staje się wolny od tego, co jest iluzją, a może nawet i kłamstwem w miłości, którą przeżywa wobec drugiego. Po czwarte, miłując Boga, zupełnie w nowy sposób miłujemy bliźniego. Te dwa przykazania, te dwie miłości są jak połączone naczynia. Jeśli bowiem doświadczamy w sobie Bożej miłości, jej bezwarunkowości, bezinteresowności i bezgraniczności, wówczas stajemy się jej przedłużeniem wobec innych. Oznacza to,

że akceptujemy bliźniego w jego niepowtarzalności, akceptujemy jego istnienie i to od samego poczęcia aż do naturalnej śmierci, uznajemy, że on także jest chciany i kochany przez Boga, podobnie jak my, nawet jeżeli jego życie nie będzie odpowiadało ludzkim kryteriom tego, co jest godne życia. Miłość bliźniego oznacza również przyjęcie go w tym, co nas różni, a nawet i dzieli, także na płaszczyźnie politycznej czy coraz częściej ideologicznej. Bo w istocie mamy taki sam początek i taką samą przyszłość, mamy taką samą wartość – właśnie w Bogu, który umiłował każdego z nas tą samą miłością. Św. Franciszek, żyjący na przełomie XII i XIII wieku, miał pewnego dnia płakać z rozpaczy: „Miłość nie jest kochana! Miłość nie jest kochana! Jakże ludzie mogą kochać się nawzajem, jeżeli nie kochają Miłości?”. Pewnie i dzisiaj mógłby w podobny sposób lamentować nad naszymi czasami. Tym bardziej potrzebujemy usłyszeć na nowo przykazanie miłości Boga i bliźniego.

Rozważanie: Ks. prof. dr hab. Wojciech Pikor.

Pobrano za zgodą autora z [FB Wojciech Pikor](#).

Zapraszamy serdecznie do kontynuowania rozważań każdego dnia tygodnia. Rozważania dostępne są na [FB Wojciech Pikor](#).

[siteorigin_widget class="WP_Widget_Media_Image"]